

Pewnego razu, podczas chwili beczynności w czasie rejsu, rozmyślałem nad „stanem doskonałym” i zastanawiałem się, czym bym był, gdybym miał zbyt czyste oczy, by widzieć nieprawość, gdyby wszystkie rzeczy były dla mnie czyste i gdybym był bez potępienia. W miarę jak zatracąłem się w tym intensywnym rozmyślaniu, znalazłem się podniesiony ponad ciemne [nieprzezroczyste] środowisko zmysłów. To uczucie było tak intensywne, że czułem się ognistą istotą mieszkającą w powietrznym cieple. Głosy jak z niebiańskiego chóru, z uniesieniem tych, którzy wygrali w starciu ze śmiercią, śpiewały: „On zmartwychwstał, On zmartwychwstał”, i intuicyjnie wiedziałem, że chodzi im o mnie.

Potem wydawało mi się, że chodzę nocą. Wkrótce znalazłem się w miejscu, które mogło być starożytną sadzawką Betesdy, ponieważ w tym miejscu leżało mnóstwo niedołężnych ludzi – ślepych, sparaliżowanych, osłabionych – czekających nie na poruszenie wody, jak to było w tradycji, ale na mnie. Kiedy się zbliżyłem, zostali uformowani, jeden po drugim, jakby przez Magika Piękną, bez intencji, ingerencji czy wysiłku z mojej strony. Oczy, dłonie, stopy – wszystkie brakujące kończyny – były czerpane z jakiegoś niewidzialnego zbiornika i formowane w harmonii z tą doskonałością, którą czułem, że wzbiera się we mnie. Kiedy wszyscy stali się doskonali, chór zawołał: „To już koniec”. Wtedy scena się rozplynęła, a ja się obudziłem.

Wiem, że ta wizja była wynikiem mojej intensywnej medytacji nad ideą doskonałości, ponieważ moje medytacje niezmiennie prowadzą do zjednoczenia z kontemplowanym stanem. Byłem tak całkowicie pochłonięty tą ideą, że przez chwilę stałem się tym, nad czym kontemplowałem, a wysoki cel, z którym się identyfikowałem, przyciągnął towarzystwo wysokich rzeczy i uformował wizję w harmonii z moją wewnętrzną naturą. Ideał, z którym jesteśmy zjednoczeni, działa poprzez skojarzenie idei, aby obudzić tysiące nastrojów i stworzyć spektakl zgodny z główną ideą.

Pierwszy raz odkryłem ten ścisły związek nastrojów z wizją, gdy miałem około siedmiu lat. Uświadomiłem sobie, że tajemnicze życie przyspiesza we mnie jak burzliwy ocean o przerażającej mocy. Zawsze wiedziałem, kiedy zjednoczę się z tą ukrytą tożsamością, ponieważ niektórych nocy moje zmysły oczekiwały tych nawiedzeń i wiedziałem ponad wszelką wątpliwość, że przed świtem będę sam na sam z bezmiarom. Tak bardzo bałem się tych nawiedzeń, że leżałem bezsennie, aż oczy zamykały mi się ze zmęczenia. Gdy zasypiałem, nie byłem już samotny, lecz stykałem się na wskroś z inną istotą, a jednak wiedziałem, że to ja. Wydawała się ona starsza niż życie, a jednak bliższa mi niż moje chłopiństwo. Jeśli opowiadam o tym, co odkryłem w te noce, czynię to nie dlatego, by narzucać innym swoje poglądy, ale by dać nadzieję tym, którzy szukają prawa życia.